Nr. 76. We Lwowie Piątek dnia 3. Kwietnia 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na **Dziennik Polski** wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Po ukończeniu powieści „Bracia przyrodni“ — rozpoczniemy w połowie kwietnia druk oryginalnej powieści

JANA ZACHARJASIEWICZA

pod tytułem:

„ZAKRYTE KARTY.“

Lwów 2. kwietnia.

W długiej i bogatej w heroiczne epizody historji męczeństwa narodu naszego, spotykamy się z kartami tak obryzganemi krwią i przesiąkłemi bólem, że pierś poety nie zdolną była jeszcze oddać żywemi słowy tego, co z nich tryska, i jeden chyba ołówek Grottgera mógł bezkarnie i zwycięsko kusić się o powtórzenie ich strasznej treści. Ale mamy zapiski historycznej wartości z dziejów tułactwa naszego, opowiadania indywidualnych cierpień i losów, a pomiędzy temi nie masz może bardziej rozrzewniającej elegji, jak proste, wolne od wszelkiej pretensji listy Adama Mickiewicza, w których opowiada przyjaciołom ostatnie chwile Stefana Garczyńskiego. Duch naówczas jeszcze tak niezłamany, a na wieki tak wielki, niespożyty i posągowy, przykuty do łoża boleści suchotnika, niecierpliwego, miotającego się, nerwowego i trapionego podwójną gorączką dekadencji moralnej i fizycznej — to dla umysłów cokolwiek nad błoto padołu ziemskiego podniosłych, scena tak pełna ogromu w kontrastach swoich, tak niemi potężna, że zadumać się można długo i głęboko po przeczytaniu tych kilku stronnic zaledwie zwracających na siebie uwagę publiki szukającej i chciwej wrażeń, umyślnie dla niej obliczonych, grzmiących patosem z tragicznego koturnu...

Scena ta i kolosalne jej kontrasty przyszły nam mimowoli na myśl, gdyśmy w *Dzienniku Poznańskim* wyczytali onegdaj bezpodstawne, nie poparte nawet pozorem jakiejkolwiek logiki narzekania na „antinarodowy, bo antikatolicki“ kierunek *Dziennika Polskiego* w jego artykułach o „ustawach wyznaniowych.“ Nie mamy bynajmniej tej zarozumiałości, byśmy porównywali stanowisko nasze, a względnie, stanowisko *Dz. Poznańskiego*, do owej wielkiej nie rozmiarami, ale głębokością swoją tragedji, którą wspomnieliśmy na wstępie. Mamy na myśli jedynie pewną analogję sytuacji. Z jednej strony, przedstawia nam się w duchu dziejowa, polityczna, państwowa idea Polski, rozwijająca się mimo krat i kajdan równie zdrowo, równie logicznie i posągowo, jak ów potężny duch największego jej wieszcza, a z drugiej strony, leży znękany dolegliwościami fizycznemi i w skutek tego majaczący w gorączce brat i druh serdeczny. Mów mu o higienie, mów mu, iż nie powinien miotać się, krztusić i kaszlać, bo to pogorsza jego cierpienie — podawaj mu leki, a odpowie ci cierpko, żachnie się, nie zechce nawet rozważyć rozumnych twoich napomnień!

Tak to nieubłagana konieczność i logika dziejów, tak osnute na nich zrozumienie potrzeb i wymagań chwili, potrzeb i wymagań przyszłości narodowej, znajdują się wobec braci rozciągniętej na pruskiem, madejowem łożu tortury, jak duch w zdrowem ciele, przy duchu w ciele dręczonem cierpieniami. Tak pojmując sytuację, nie będziemy wcale polemizowali z organem wielkopolskim w sprawach wyznaniowych. Nie tak nam tu zdrowo i dobrze w Galicji, byśmy mogli rościć sobie prawo do traktowania Wielkopolan jak zubożałych kuzynów traktują krewni znajdujący się w dobrym bycie, ale zawsze, lepiej nam stosukowo o tyle, że jeszcze dla położenia końca boleściom, nie pragniemy przytknąć do ust czary z śmiertelną trucizną. Wolno nam więc zawsze zawołać, że samobójstwo jest grzechem, i że na wrzody niemieckie, strychnina rzymska jest przecież zbyt rozpaczliwym lekiem!

GŁOSY z KRAJU.

Z Kołomyjskiego, 31. marca. *(Wybory do Rad powiatowych.)* Nareszcie doczekaliśmy się wyborów do Rad powiatowych! Okolica oczekuje z upragnieniem przeprowadzenia tychże w nadziei, że siły dotychczasowe zostaną wzmocnione wyborem członków nowych do Rady, posiadających uzdolnienie, czas, sprężystość i dobre chęci do szczerego zajęcia się sprawami powiatu, spoczywającemi snem sprawiedliwego w fascykułach registratury powiatowej. Oczekujemy, że nowo obrać się mająca reprezentacja powiatu oprócz łatania mostów dziurawych i obkopywania dróg dla powiększenia błota na drogach — nareszcie oprócz zezwalania na nałożenie dodatków do podatków na pokrycie budżetów rocznych, pomyśli o założeniu dróg powiatowych szutrowanych, o powołaniu w życie kasy pożyczkowej powiatowej, że nareszcie zajmie się szczerze i sprężyście organizowaniem kas pożyczkowych gminnych, w których jedynie leży przyszłość naszych gmin, i które ludności naszej uginającej się pod jarzmem lichwy, jedynie mogą przynieść ulgę, zachęcić ją do pracy, a z czasem dźwignąć do dobrobytu.

Życzymy sobie nareszcie na członków Rady powiatowej ludzi takich, którzyby przyjąwszy raz mandat, uczęszczali na posiedzenia Rady i wydziału i pracowali, nie zaś jak teraz niektórzy dla czczego tytułu tylko godność radnych nosili.

Czyli jednak oczekiwania nasze nas nie zawiodą, i czy nie zostaną tylko w annalach Rady powiatowej po jej ukonstytuowaniu się jako *pia desideria* zaregestrowane — tego zapewne przewidzieć nie można; nie wiemy bowiem, jaki wezmą kierunek wybory — to jest, nie wiemy, czy kurja posiadłości większej zechce nadal zostawić swych dotychczasowych dziedzicznych parów powiatowych na ich krzesłach i nie przerywać ich błogiej drzemki wciśnieniem nowych członków w skład Rady, lub czyli się zdecyduje pozostawić niektórych tylko dotychczasowych rzeczywiście czynnych radnych, nieczynnych zaś zamienią na innych.

Pia desideria! zawołam z niejednym z panów Radnych, albo na co nam intruzów i nowicjuszów, czyż może kto lepiej dbać o dobro powiatu niżeli my, czy nie zrobiliśmy zresztą wszystko, coby się zrobić dało dla dobra powiatu i teraz mamy dopuszczać, by ten lub ów w nasze się stroił pióra?

Przenigdy! nasz honor i obowiązki wobec kraju na to nie pozwalają, by oddać tak ważne stanowisko w niedoświadczone ręce.

Chętnie byśmy przypuścili, iż się mylimy, jednakże mówimy z doświadczenia, że w kurji *dworskiej* zostanie wszystko „beim Alten“. Zwróćmy teraz uwagę naszą ku gminom miejskim.

Przygotowani jesteśmy na wrogie agitacje, jednakże mniemamy, że i między wyborcami z gmin znajdzie się znaczna liczba ludzi rozsądnych i umiarkowanego zdania, którzy potrafią ująć kierunek wyborów i zwrócić uwagę wyborców na wybór ludzi sprężystych a przedewszystkiem ludzi dobrych chęci zostających w stosunkach, które dozwolą im zająć się dobrem powiatu na serjo.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego“.

Florencja 26. marca.

(A.) Najważniejszym dni tych wypadkiem bezwątpienia jest jubileusz 25letniego panowania Wiktora Emanuela, który tem się od innych tego rodzaju uroczystości wyróżnia, iż ma charakter polityczny i jest niejako narodowem świętem. Po kilkudziesięcio letnich zapasach o wolność i niepodległość. Rzeczywiście uroczystość dnia 23. bm. ma więcej cechę narodowego dobrowolnego plebiscytu aniżeli jubileuszu królewskiego, jak to się sam czytelnik przekona z jej opisu poniżej podanego.

Recepcje w pałacu kwirynalskim rozpoczęły się w wilję uroczystości jubileuszowej. Zwyczajem tutejszego dworu dzień ten poświęcony był reprezentantom zagranicznym, którzy w asystencji personalu legacji pojedyńczo składali królowi powinszowania, idąc po sobie według porządku chronologicznego swych nominacyj. Tym sposobem reprezentant Japonji i ambasador francuski, zakończyli szereg wizyt.

Oprócz powinszowań w dniu tym Wiktor Emanuel otrzymał pisma odręczne cesarzy: austrjackiego, niemieckiego i moskiewskiego, królów: bawarskiego, duńskiego, szwedzkiego, a także konfederacji szwajcarskiej.

Dzień 23. przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca w całej Italji, powitany był radośną salwą wystrzałów armatnich; dźwięcznym hejnałem dzwonów municypalnych i uroczystym szmerem powiewających chorągwi, które nietylko na gmachach publicznych ale na tysiącach domów prywatnych pozatykano. Przy najpiękniejszej wiosennej pogodzie cały dzień zeszedł na ciągłych uroczystościach, odpowiednich do okoliczności. W godzinach rannych na odgłos bębna we wszystkich większych miastach Apenińskiego półwyspu zgromadziła się gwardja narodowa i wojsko i odprawili publiczną defiladę, następnie w wielu miejscowościach odprawiono nabożeństwo z odśpiewaniem hymnu Ambrozjańskiego, potem na głównych placach grały wojskowe muzyki, w popołudniowych godzinach zebrania publiczności w pewnych uprzywilejowanych ogrodach lub placach, wreszcie wieczorem miały miejsce iluminacja, oświetlenie bengalskiemi ogniami i widowiska teatralne, na których marsz królewski odegrano. W uroczystościach tych szczególniej odznaczyły się następujące miasta: Rzym, Florencja, Piza, Liworno, Turyn, Bolonja, Medjolan, Wenecja, Neapol i kilka innych.

Wieczne miasto oprócz wspólnych z innemi Italji grodami, tylko na większą skalę i z większym przepychem uroczystości, było świadkiem recepcyj kwirynalnych, których widok rzeczywiście był wspaniałym, imponującym. Olbrzymi pałac, którym dawniej szczycili się papieże, okazał się teraz za szczupłym i niewygodnym — bo przeszło 900 deputacyj z całego kraju przybyło i naraz przeszło 3000 osób w nim się zgromadziło. Deputacje te, już od placu Weneckiego aż do kwirynału, przesuwały się wśród ciasnego szpaleru licznie zgromadzonego ludu, na czele którego po obu stronach stały rzędy gwardji narodowej lub wojska. Recepcje te rozpoczęły się o 10. godzinie i trwały do pierwszej. Na dworze pełniła służbę, a raczej przyjmowała gości cała królewska świta wojskowa i cywilna. Król w kostjumie jenerała i otoczony ministrami w galowych mundurach, przyjmował powinszowanie w sali tronowej.

Najpierw w gabinecie złożyli królowi powinszowanie ministrowie każdy z osobna, świta wojskowa (casa militare), świta cywilna i urzędnicy listy cywilnej. Trzy ostatnie deputacje przy powinszowaniach ofiarowali królowi prezenta, pierwsza wielki misternej roboty medal złoty na postumenciku, druga szpadę honorową, a trzecia piękną fuzję z cudownemi inkrustacjami i rzeźbami. Następnie o godzinie 10 w sali tronowej zaczęły być przedstawiane królowi różne deputacje porządkiem: kawalerów orderu Zwiastowania Najśw. Marji Panny, senatu, której kilkudziesięciu senatorów towarzyszyło, niemal cały parlament obecny w Rzymie, bo z jego deputacją przeszło 200 złączyło się deputowanych, Rada stanu, izba obrachunkowa, dalej reprezentacja armji i marynarki z kilkudziesięciu jenerałów złożona, akademii i wszelkich wyższych zakładów naukowych, prowincji i miast włoskich.

Na sześć adresów, jakie powyższe deputacje odczytały, król odpowiedział sześcioma krótkiemi, ale odpowiedniemi mowami. Gdy się zbliżyła deputacja armji, król rzucił się na szyję i uściskał ks. Humberta, który jako jenerał stał pomiędzy innymi. Po przemówieniu królewskiem do reprezentacyj prowincyj i miast włoskich, takowe kolejno składały prezesowi gabinetu przywiezione z sobą adresy. Podczas przedstawienia królowi tych pojedynczych drobnych deputacyj zaszły dwa epizody, które wszystkich zwróciły uwagę — mianowicie gdy się zbliżył syndyk Nowary, król posmutniał i w milczeniu uściskał mu ręce, czemu zapewne zazdroszcząc syndyk małego miasteczka neapolitańskiego Acerra, w te do króla przemówił słowa: „Pamiętasz królu jakeśmy dzwonili, gdyś po raz pierwszy udając się do Neapolu, przejeżdżał przez nasze miasto — przybądź więc i teraz wśród nas, a z równą przyjmiemy cię radością!“ Każdy sobie wysta

LISTY PETERSBURGSKIE.

O Moskwie i Moskalach

przez * . . . .

VIII.

Petersburg d. 20go marca. (*Koresp. Dz. Pol.*) Zbliżenie się Moskwy do Europy, jej przymusowa cywilizacja rozszczepiła społeczność moskiewską, lud jej odchyliwszy od reszty klas uprzywilejowanych. Wielkim nazwany reformator Moskwy car Piotr I., już Imperator... stanowczy cios zadał dawnym porządkom w carstwie, i pchnął go na nowe tory. Przez Moskali t. z. postępowych pamięć jego jest błogosławioną, przez innych starorussów przeklinaną. Zdaniem pierwszych Piotr wielką zrobił Moskwę; zdaniem ostatnich zabił jej potęgę i na długo, jeśli nie na zawsze zrobił wielką Ruś państwem niedołężnem. Pierwsi wszystko dobre w Moskwie przypisują Piotrowi, drudzy odpowiedzialnym go czynią za wszystko złe; a że to przeważa — nie dziw więc, że imię reformatora nie cieszy się w Moskwie popularnością, o jakiej prawią nam jej rządowe organa i część pseudo niezawisłej prasy moskiewskiej; bo zdanie Europy w tej mierze nic nas tu zgoła nie obchodzi... W kwestjach dotyczących nieznanej krainy Europa głosu nie ma!

Zasiadłszy na tronie, Piotr I. dwie drogi miał przed sobą: zostawić Moskwę, jaką była za jego czasów; albo — zrobić ją inną, przerobić, zreformować. Nie ulega kwestji, że w obu kierunkach genjusz cara mógł zrobić bardzo wiele; stać go było na to, a poparcia ze strony poddanych mógł być pewnym, bo ono nigdy nie zawodziło jego poprzedników, a więc i jego zawieść nie mogło! Azję zatem miał car przed sobą i Europę. Prowadzić Moskwę drogą dotychczasową, znaczyło to wieść ją dalej na Wschód i... utknąć wreszcie o Chiny i Indje. Nie dość tego: Moskwa z dawnym w niej ładem, nawet zapanowawszy nad krajami do granic najdalszych, pozostać by musiała państwem azjatyckiem, i bądź co bądź być zawsze barbarją. Piotr wiedział, że jego narodowi daleko do tego, by obok siły fizycznej zdobył się jeszcze na moralną siłę; by wytworzył w sobie pewną dodatniość, i nią zhołdowywał narody, by istotną wytworzyć zdołał potęgę ciała i ducha. Przerażała go wewnętrzna próżnia narodu moskiewskiego, jego bezmyślność, nie sięgająca po za kres woli władcy. On czuł w sobie siły, iż wieść te miljony potrafi, upaść im nie da, potęgi i znaczenia Moskwy nie osłabi; ale jutro następca jego niedołężny czemże stać się może dla wielkiego państwa, jeśli nie jego zgubą? Wszakże miljony, jak dziś tak i jutro zawołają: prowadź! a zawsze-ż Piotrów mieć będzie Moskwa na swym tronie? godny-ż wódz zawsze stać będzie na czele tej dziczy?... Czingishan z wnętrza Azji połową Europy władał; a w cóż się obróciła potęga Mongołów? Nie ich-że to carstwy rządzi dziś Moskwy imperator?... Nie! na tej drodze potęga caratu nie utrzyma się długo. Zresztą nie tajno było Piotrowi, że cywilizowane państwa Europy w granicach swych nie długo cierpieć będą mogły barbarzyńców. Polak był już w Kremlu; kto wie czy jutro w nim zasiadłszy pozwoli się ztamtąd wygnać, jak ongi?... Nie! Europa nie ścierpi długo takiej Moskwy, jaką ona była za czasów Piotra, a wojnę wieść z całą Europą... do tego Moskwa była i będzie zawsze za słabą. „Ona więc musi być inną! i taką ją zrobić ja tylko jeden potrafię, a więc będzie Moskwa inną!“ Jaką jednakże ma być? długo nie wiedział car Piotr, aż wreszcie przyszła mu śmiała, więcej bo genjalna myśl: zrobienia Moskwy krajem europejskim. Wieki przeszły, a dzisiaj jeszcze taką nienawiścią dysze Moskwa do wszystkiego, co jest europejskie; a jakąż musiała być owa nienawiść za czasów Piotra I.? Zmierzyć się więc z nią, czoło jej postawić, własną głowę najpierw włożyć w rozwścieczoną paszczę tej hydry... na to potrzeba było takiego człowieka, jacy tylko rodzić się zwykli w Moskwie — tyranów tyrana i despotów despoty! Piotr I. był takim człowiekiem. W kąt przed nim poszedł Iwan groźny, w kąt wszyscy carowie Moskwy, niczem Czingishany!.. Podjął się on nadludzkiego dzieła, które w nim wzięło swój początek, i dokonał go! dokonuje, gdyż następcy Piotra są tylko wykonawcami jego planów, naprzód na wieki całe przezeń wypracowanych. Moskwę zrobić europejską znaczyło to: uspić czujność sąsiadów, sympatje ich sobie pozyskać, wolne mieć ręce do działań w Azji i—zapanować nad Europą! Car Piotr zeznawczo już, świadomie dążył do opanowania Carogrodu, a z nim Europy—i przynajmniej połowy kuli ziemskiej.

Car wiedział o tem, że Moskwa nic dobrowolnie nie przyjmie, co jakąkolwiek styczność ma z Europą; ale wszystko weźmie, co jej car wziąć każe! a do posłuchu zmusić ją on potrafi! Chodziło o to tylko, że car sam nie wiedział, co ma wziąć od Europy, którą znał tyle, co każdy z jego poddanych; przeczuwał jednakże, iż wiele w niej jest z tego, coby mu przydać się u siebie mogło. Wybiera się więc do Europy *incognito*, nie jako hrabia jednak, lub książę; ale z toporem w ręku, cieśla moskiewski, przebiega kraje europejskie, studjuje wszystko, dotyka się każdej rzeczy, patrzy na wszystko trzeźwo, bez uprzedzenia, waży, kombinuje... uczy się, nie sztuki władania poddanymi mu ludami, ale większej stokroć: reformy całego państwa, zamiany starego w nim ładu na ład nowy.

Wieść o tem, co ma spotkać Moskwę ze strony jej cara, wstrząsnęła wszystkimi; opozycja, którą przewidzieć łatwo było można, objawiła się w niej na wszystkich punktach do razu; Strzelcy (wojsko) podnoszą bunt wyraźny. Car, którego nie znano jeszcze, odrywa się od pracy swej za granicą, i wraca do kraju, by dać się mu poznać. Poznają go po rzekach krwi, które przelał, po stosach trupów buntowników, i wszystko umilka przed nim. „Nie, to nie niemiecki car, ale nasz, szczerze *russkij!*“ świadczy cała Moskwa, i—*dierżi ucho wostro!* bo jest król w ziemi!.. Car pouczył Moskwę, że żartów z nim nie ma; że nie odrodził się od tych władców, których rozkazowi musiał być posłuszny każdy, komu nie ciężyła głowa na karku... dał swym poddanym małą próbkę tego, czem jest, czem będzie dla nieposłusznych! i zabrał się do wielkiego dzieła: przerobienia Moskali na Europejczyków, Moskwy na państwo europejskie. Pierwsze i drugie miało być robotą wieków; ale car miał dać swemu dziełu tak trwałe podwaliny, by wsparta na nich budowa śmiało naprzód postępować mogła. W Moskwie nie było nic, coby mógł reformator zostawić bez zmiany; wszystko więc należało w niej przeistaczać, a wiele, bardzo wiele rzeczy stworzyć. Armja moskiewska z żadną armją europejską mierzyć się nie mogła, floty nie było; zarząd państwowy spoczywał w ręku ludzi najczęściej czytać i pisać nieumiejących, szkół, zakładów naukowych żadnych prawie, fabryk, przemysłu na wyższą skalę zgoła; nawet języka nie miano, którymby się posługiwać można było. Car musiał być organizatorem armji, budowniczym, architektą, nauczycielem, literatem... wszystkiem! a do pomocy nie miał nikogo; nawet ludzi musiał stworzyć sobie, bo ich nie było. By zrobić europejczyków z Moskali musiał im car golić brody, obcinać poły długich kaftanów, kazać tańczyć, uczyć się czytać, wydawać bale i bywać na wieczorach, słuchać muzyki, jeździć w powozach europejskich, nie sypiać po objedzie, gładko uczesywać włosy itd. Była to robota żmudna, niewdzięczna, zrazić była powinna każdego, tylko nie Piotra. W nim rosła energja z dniem każdym, opór wywoływał w carze siłę nacisku; zda się nie spał i nie jadł, a czynnym był — za wszystkich!

Miał on Moskwę zrobić krajem europejskim, a tu od Europy przedzielały ją inne narody, których pokonać nie mógł. Polska od Zachodu, Turcja od południa, Szwecja od północy... Europa była dlań zamknięta; dostać się do niej drzwiami nie mógł car-reformator, to się też dostał — oknem. Oknem tem był dla niego St. Petersburg — święty Piotra gród

Ktoż z nas nie zna wiersza Puszkina:

„Na bieriegu pustynnych wołn,
Stajał on (Piotr) dum wielikich połn,
I w dal gladieł...?“

Intuicją odgadł poeta prawdę dziejową!... Warjacką wydawać się musiała każdemu myśl Piotra, założenia stolicy na błotach fińskich; a jednak była to myśl genjalna. Okno, które „przerąbał“ do Europy stało się drzwiami do niej, któremi kiedyś wyjdzie Moskwa, by za łeb chwycić Europę (Szwecja), gdy nogi jej (Carogród) silnie już skrępuje łańcuch władzy cara!... Nie napróżno władcy Moskwy siedzą w wygodnym dla nich Petersburgu; ale siedzą, czatują, aż czas przyjdzie wypaść z swej zasadzki na senną Europę, i zdławi ją w dusiciela uścisku?... Przyjdzie do tego, przyjdzie!...

Jak na skinienie rószczki czarodziejskiej, za pomost mając wolne głowy kozackie, wyrasta z błot olbrzymia stolica; organizuje się armja, buduje flota, stwarza się legjon urzędników, powstają zakłady naukowe, budują się fabryki, robią drogi, przewozy, suszą błota, kopią góry... ruch, działalność, życie — na wszystkich punktach. Prawowierna Moskwa załamuje ręce, ze zgrozą odwraca się od bezbożnego dzieła, przeklina cara i jego reformy... darmo! nic go nie wstrzyma! na samo skinienie wszystko ustępuje mu z drogi, milczy i słucha. Car sprowadza do Moskwy ludzi z całego świata: Niemców, Holendrów, Duńczyków, *szrajberów z awstryjskich Bemców* (Czechów), jedno wali w gruzy, drugie przeistacza, inne tworzy — dokazuje cudów! i cudu dokazał: Europa dowiedziała się o istnieniu Moskwy. Sława jej reformatora przedarła się aż do dalekiej Anglji, i jej okręta zawijać zaczynają do północnych portów moskiewskich; Polska jest już jakby na łasce Moskwy, Turcja drży przed nią, Krym zaczyna liczyć ostatnie swe godziny, ocknęła się Szwecja... Zapóźno! Karol XII rozbity pod Połtawą, Turcja upokorzona... o Moskwie zaczyna mówić Europa, liczyć się z nią zaczyna, i dzieło Piotra skończone: państwo jego uznano za państwo europejskie; już on nie wróg Europy, nie groźny dla niej barbarzyńca; ale najmłodszy syn w rodzinie ludów europejskich, Benjaminek polityków Europy...

Jednego więc człowieka było potrzeba, by z Moskwy zrobić Rossję, Rossjan z Moskali, z państwa, którem pogardzano — państwo, o którego przyjaźń ubiegać się zaczynają wszyscy... Jednego tylko człowieka, ale tym jednym był Piotr, największy z królów Moskwy, wielki pomiędzy wielkimi królami, gdyż dzieła jego świadczą o wielkości swego twórcy. Czem jest Moskwa dzisiaj — jego genjuszowi zawdzięcza;

…ci, w jak dobry humor wprawiło obecnych podobne przemówienie proste serdecznego, ale naiwnego obywatela z Acerra.

Oprócz kilkuset adresów, złożonych królowi w Kwirynale, nierównie większa liczba była nadesłana i dotąd nadchodzi na ręce ministra spraw wewnętrznych, oprócz niesłychana moc telegramów. W dniu jubileuszu sam minister spraw zagranicznych od różnych konsulatów i legacyj odebrał 20 telegramów z powinszowaniami dla króla.

W przejeździe na Kwirynał, szczególniej deputacja municypjum rzymskiego zwróciła na siebie uwagę, bo starożytne karety, któremi za rządów papieskich jeździł senator i konserwatorowie, wyciągnęła na scenę. Przejazd reprezentacji rzymskiej z Kapitolu na Kwirynał był istnym pochodem tryumfalnym, który masę ciekawych ściągnął na ulice. Strażacy zwani tu Vigili wraz z ich liczną orkiestrą rozpoczynali orszak, po nich następowała konna gwardja, za którą szły dwie piękne, otoczone giermkami (fedeli) w średniowiecznych kostiumach karety, wiozące giuntę miejską, a za temi 14 innych mniej świetnych, z radcami reprezentującymi 14 dzielnic miasta, wreszcie straż miejska konna zamykała tę długą kalwakatę. Z powodu słabości hr. Pianciani, syndyk miasta nie był na czele deputacji rzymskiej, która wręczyła królowi adres na pargaminie. Oprócz tego każda dzielnica miasta (rione) przedstawiła także oddzielny adres.

Dzień 23. zakończył się galowem przedstawieniem w teatrze Apollo, którego wszystkie bilety król dla siebie zatrzymał i rozdał różnym osobom już to ze sfer urzędowych, jużto członkom senatu i parlamentu, już wreszcie różnym osobom prywatnym.

W pośrodku teatru naprzeciw sceny była pięknie ozdobiona i oświecona loża królewska, po bokach jej z jednej strony z kilkunastu loż była urządzona obszerna trybuna dla ciała dyplomatycznego, po drugiej zaś dla armji.

Król po 8mej przybywszy do teatru, rzęsistemi powitany został oklaskami, które tak długo się przeciągały, aż go zmusiły 4 razy wychylać się z loży i dziękować zgromadzeniu, w którem damy powiewem swych śnieżnych chustek żywy brały udział w ogólnym entuzjazmie. Król siedział między ks. Humbertem i księżną Małgorzatą i otoczony był licznym dworem. Po skończeniu się baletu Dyelah, powrócił do Kwirynału. Oprócz powyższego baletu była dnia tego przedstawioną świeża opera Goci, dwudziestoletniego mistrza Gobattego. Podczas międzyaktów roznoszono lody, cukry, napoje i ciasta.

Gwardja narodowa, która przed widowiskiem przyjęła króla radośnemi okrzyki i krociami pochodni zapalonych, po jego wyjściu z teatru tryumfalnym pochodem towarzyszyła mu aż do pałacu kwirynalskiego, skutkiem czego król dopiero o 11tej przybył na miejsce swego przeznaczenia, gdzie go do 20.000 osób oczekiwało. Zapalenie ogni bengalskich i wielkiej gazowej gwiazdy na obelisku, było znakiem, że król przez plac przejeżdża i wraca do domu, dlatego też jednym chórem lud wołać począł: Niech żyje król! który wzruszony, trzymając swój kask w ręku, wyszedł na balkon, (z jakiego dawniej ogłaszano rezultat konklawe, a papieże dawali błogosławieństwo apostolskie) i serdecznie podziękował za przywiązanie i życzliwość dla niego. Obok króla stali dwaj paziowie ze świecami, każdy przeto mógł wyczytać z twarzy królewskiej wielkie wzruszenie, jakie nim wówczas miotało.

Sprawy zagraniczne.

Jak donoszą najświeższe dzienniki, wybory uzupełniające w dwóch departamentach Francji, których rezultat wiadomy, wypadły według życzeń republikanów, i to pomimo niesłychanej agitacji ze strony rządu, który ścieśniał wolność słowa dzienników prowincjonalnych, usuwał wszystkich lubianych burmistrzów itp. W departamencie Gironde pobici zostali bonapartyści, w Haute-Marne skoalizowani monarchiści.

Do *Independance Belge* donoszą, że książę Larochefoucauld-Bisaccia, francuski poseł w Londynie, udał się do Wiednia, ażeby skłonić hr. Chamborda do kroku jakiego przeciw stronnikom jego, to jest właściwie uśmierzyć nieco ich zapał w interesie samego kraju.

Zresztą z Francji mniej dziś wiadomości, gdyż Zgromadzenie narodowe rozeszło się na ferje. O ucieczce Rochefort'a i kolegów z Kaledonji nie ma dotychczas bliższych szczegółów, a co ważniejsza nie wystąpił on jeszcze z żadnym programem ani odezwą, czego zapewne nie omieszka uczynić przybywszy do Europy i wylądowawszy gdzie w Anglji albo w Belgji.

W sprawie ustawy wojskowej Niemiec było dotychczas już tyle sprzecznych pogłosek, iż jedna drugą co chwila zbijała, że wszystkiego zaś nakoniec okaże się, że rząd a właściwie Bismark i cesarz Wilhelm nie odstąpią ani na krok od pierwotnego projektu i nie przystaną na zmniejszenie stopy pokojowej. *Die Kreutztg.* pisze właśnie, że cesarz nie myśli wcale odstąpić od pierwotnej stopy i rząd nie zgodzi się na cyfrę proponowaną, a wiodącą niby do porozumienia, to jest na 384.000. Ten dziennik donosi, że książę Bismark który obchodził d. 1. kwietnia 59 rok urodzin swoich, uda się z początkiem maja do kąpiel w Kissingen.

Trzeciego już biskupa z kolei uwięziono w Niemczech. Jest nim arcybiskup Koloński Melchers. W chwili uwięzienia dostojnika kościoła, lud zgromadzony przed pałacem jego zachował się najspokojniej. Donoszą, że w tych dniach oczekiwać można systowania władzy innych jeszcze biskupów, a los ten spotkać ma najprzód biskupa Martina z Paderbornu.

Strasburska rada miejska wysyłała do nadprezydenta rządowego deputację, domagającą się tymczasowego zwołania rady pod przewodnictwem Backa, w celu zamianowania ostatecznego burmistrza.

Angielski minister spraw wewnętrznych odpowiedział na interpelację o Fenistach, że rząd nie myśli wcale tamować będącej w toku czynności sądów i nie wdawać się za uwięzionymi. Wyłuszczył w końcu za co mianowicie są aresztowani ci Feniści. Idzie tam nie mniej ni więcej, jak o proste morderstwo i o zdradę stanu. Dnia 31. marca przyjęła Izba niższa parlamentu angielskiego budżet wojny i marynarki.

Z Bukaresztu donoszą do *Pester Lloyda*, że car zażądał przez swego jeneralnego konsula, ażeby rząd rumuński przyjął do dworu petersburgskiego swego pełnomocnika dyplomatycznego. Zostać ma nim Jerzy Filipesko.

Moskiewskija Wiedomosti w wykazie moskiewskiego Towarzystwa słowiańskiego, podają kwotę 100 rubli jako zapomogę, którą otrzymał jeden z redaktorów słoweńskiego dziennika w Klagenfurcie.

Z Hiszpanji za jedyną pewną wiadomość, że republikanie nie obsadzili tak jak o tem donoszono, pozycji Abanto i nie przypuścili nawet ataku, gdyż Karliści są tam niezwykle silni.

Kronika.

(d. 2. kwietnia.)

Opieka Narodowa jak w latach poprzednich urządza wspólne święcone dla klientów swoich w lokalu pod l. 40 ulica Halicka. Rodziny na opiece narodowej zostające otrzymają zapas święconego do domów. Zebraniem tych zapasów zajmuje się p. Wiktor Wiśniewski. Wykaz datków będzie następnie ogłoszony w dziennikach. Patrjotyczna publiczność racz łaskawie wesprzeć i ułatwić usiłowania komitetu zarządzającego, jak czyniła to zawsze.

Na wydrukowanie broszury ludowej o prześladowaniu unitów pod Moskwą, złożył p. M. S. Rusin 5 złr. — co czyni z poprzednio wykazanemi 51 złr. 3 ct.

Urzędnicy kolei Karola Ludwika dostali, nie jak ogłaszano w dziennikach, całą miesięczną pensję jako remunerację, ale tylko połowę. Sądziłby można, że chciano im zrobić niemiłego figla na *Primas Aprilis*, gdyby nie to, że i zeszłego roku tak samo ogłaszano o całej pensji, a dano im tylko połowę. Przy tak znakomitym dochodzie nie byłoby to uszczerbkiem, gdyby im i całomiesięczną pensję udzielili.

Wydział czytelni akademickiej we Lwowie składa niniejszem podziękowanie W. pp.: Marcelemu Dłużewskiemu, Ludwikowi Hierowskiemu, dr. prof. Maurycemu Kabatowi, Bronisławowi Komorowskiemu, dr. prof. Tadeuszowi Pilatowi, dr. prof. Zygmuntowi Węclewskiemu, Kazimierzowi Zalewskiemu, Stanisławowi Zarańskiemu i szan. księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, za ofiarowane dzieła bibliotece Czytelni akademickiej. *Janusz Sadowski*, prezes. *Henryk Szydłowski*, za sekretarza.

Na korzyść Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu przysłano: Bank kredytowy galicyjski 50 złr., p. Erazm Fabiański artysta-malarz 5 złr.; razem 55 złr., za który to dowód patrjotyzmu, w imieniu komitetu pośredniczącego między krajem a Paryżem składam niniejszem serdeczne podziękowanie. *Wiktor Wiśniewski.*

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd kraj. mianował praktykanta sąd. Mich. Nowackiego bezpłatnym auskultantem we Lwowie.

Stypendjum. Celem nadania stypendjum ze świeżo utworzonej fundacji imienia ś. p. Honoraty Tchorznickiej, ogłasza Wydział krajowy konkurs. Wsparcie powyższe, wynoszące rocznie 100 złr. w. a., przeznaczone jest dla dziewcząt wyznania chrześcjańskiego, które ukończyły siódmy rok życia a szesnastego nie przekroczyły, pochodzą z rodziców niezamożnych, a pobierają nauki we Lwowie, w szkołach publicznych lub prywatnych. Pierwszeństwo przed innemi mają córki urzędników galicyjskiego Towarzystwa kredytowego, a pomiędzy temi sieroty. Prawo rozdawnictwa należy obecnie do Emilji z Polekarpoffów Tchórznickiej. Kandydatki pragnące się ubiegać o stypendjum, mają wnieść swe podania do Wydziału krajowego najdalej do 30. kwietnia b. r., a to za pośrednictwem dyrekcji zakładu, do którego uczęszczają. W podaniu należy wywieść się dowodnie z posiadania warunków powyżej podanych, a to przez dołączenie: a) metryki chrztu; b) świadectw szkolnych; c) świadectwa ubóstwa.

Stanisławów 31. marca. *(Kor. Dz. Pol.)* W przejeździe ze Lwowa do Czerniowiec, zatrzymałem się w interesach kolejowych na dworcu w Stanisławowie. D. 29. z. m. o godzinie 10. wieczorem wybuchł pożar w magazynie nafty, oleju i innych łatwo zapalających się materjałów w obszarze tegoż dworca. Budynek całkiem z drzewa zbudowany, leży między budynkiem stacji a budynkami warstatów; w odległości kilku sążni jest skład drzewa Państwa Sołotwińskiego. W kilku minutach po wybuchu pożaru przybył na miejsce korpus straży ochotniczej ogniowej stanisławowskiej i rozwinął niezwykłą czynność; w 10. minutach zlokalizował pożar w ten sposób, że prawie cały palący się budynek uratowany został, potem dano sygnał trąbką do zbioru korpusu, który uszykował się w porządku wojskowym, a ja byłem w położeniu przypatrzeć się bliżej dzielnym strażakom stanisławowskim.

Tarnów 25. marca. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Likwidacja majątku m. Tarnowa już ukończona. P. Stroner, urzędnik Wydziału krajowego, wywiązał się ze swego zadania z fachową świadomością, przedmiotowem zestawieniem dat liczebnych, zebranych z niezmordowaną starannością z aktów chaotycznie mu przedstawionych — z taką bezstronnością, że ostatecznie uzyskał sobie uznanie wszystkich ludzi dobrej woli, co mu też komisja likwidacyjna, zrazu czynności tej nieprzychylna, również jak i Wydział powiatowy przyznali w wyrazach najzupełniejszego uznania. Rezultat tej likwidacji streszcza się w krótkości w następujących datach: Autonomiczny zarząd wyczerpał ośmioletnie dochody miasta, przenoszące rocznie 60.000 zł. w. a., a zatem łącznie 480.000 złr. w. a., z kapitału zarodowego 30.000 złr., nadto zaciągnął i przekazał długów 93.000 złr., łącznie 603.000 złr.! Tę olbrzymią cyfrę wydatku mają usprawiedliwić koszta administracji władzy gminnej, ogród strzelecki, wybudowane na budynku propinacyjnym wspólnie z ks. Sanguszko piętro i szkoła, wyprowadzona dopiero pod dach. Trzy te budowy razem wziąwszy nie usprawiedliwiają wydatku 60.000 złr.

Co się tyczy ogólnego zarządu miasta, to jego zewnętrzna fizjonomia daje smutne świadectwo tej gospodarce.

Z wyjątkiem przestrzeni dróg rządowych i powiatowych, są wszystkie drogi pod zarządem miasta zostające, a mianowicie te, co były dawniej brukowane, pełne dziur niepołatanych, groźnych całości nóg i wozów — inne zaś ulice w stanie zdziczenia — pełne bagien, wybojów, nie wyłączając nawet tak ważnej drogi, jak ta, która prowadzi do powszechnego szpitala.

Place publiczne i ścieki zanieczyszczone śmieciem, zatruwającem powietrze. Dodajmy do tego zachwianie powagi władzy, podkopany kredyt, a będziemy mieli uzupełniony obraz dezorganizacji, potęgującej się z każdym rokiem.

Czy obecna Rada miejska i jej zwierzchność zużytkuje wskazówki, podane jej w likwidacji i czy nastąpi zwrot ku lepszemu? Wątpimy! Już to ze względu, że wpływy, które spowodowały dotychczasowy rozstrój, przeważnie wpłynęły na skład obecnej Rady miejskiej, a przynajmniej jej większość — powtóre, że i resztki ludzi samodzielnych bądźto rezygnują z posady, albo się uchylają od udziału w obradach.

Praca p. Stronera pozostanie jak na teraz bez wpływu — i prawdopodobnie musimy czekać, aż szczęśliwsza konstelacja polityczna powoła nowych ludzi do steru miasta, którzy takową zużytkują.

Z krytycznych uwag, poczynionych nad gospodarstwem miasta Tarnowa, podnosimy tę najwydatniejszą, którąby się mogła i gdzieindziej zastósować.

Przedewszystkiem oświadczylibyśmy się zasadniczo przeciwko administracji we własnym zarządzie. Własny zarząd prowadzony być może albo przez radnych, albo przez urzędników magistratualnych.

W pierwszym wypadku, pomijając już tę okoliczność, że w kraju tak ubogim, jak nasz, trudno znaleźć dostatecznej liczby ludzi, będących w możności poświęcić bezinteresowne usługi dobru ogólnemu, jak równie też i trudno znaleźć taką wszechstronność, ażeby dyletanci sprostali ludziom fachowym. Zresztą jeżeli radni będą wykonawcami — któż będzie sprawdzał rzetelne dopełnienie przyjętych przez nich zobowiązań. Inni koledzy? Zapewne! Proszę przekonać się na Tarnowie, co się z tego wywiąże za stosunek wzajemnej usłużności. Większa część funduszów publicznych rozdzielaną bywała między radnych tytułem zaliczek na różne potrzeby, z których połowa nie została wyrachowaną, rachunki z drugiej połowy skompletowane są wprawdzie według wszelkiej formy, lecz tylko na papierze, zostającym w sprzeczności z rzeczywistością. Zastępując się zaś urzędnikami płatnymi, możemy z góry być pewni, że nikt w cudzym interesie nie dołoży tej usilności i poświęcenia jak człowiek, pracujący w własnym interesie. Wykażemy to przykładami. W Tarnowie, gdy tylko jakie przedsiębiorstwo lub dochód prowadzony jest we własnym zarządzie, dostrzegamy w pierwszym wypadku pomnożenie się wydatków — pogorszenie przedmiotu dostawianego — w drugim wypadku upadek dochodu. Najważniejsze dochody Tarnowa są propinacja i kopytkowe. Dochody te już trzeci rok administrowane są we własnym zarządzie. Ludzie nie znający cyfr są jeszcze w tym błędzie, że p. Pędracki, który ten zarząd prowadzi, jest istotnym dobrodziejem miasta.

Wglądnąwszy jednakże krytycznie w stan sprawy, przychodzi się do innego przeświadczenia. Za podstawę bowiem do ocenienia nibyto obecnie pomnożonego dochodu z propinacji, służy oferta, uczyniona przy ostatniej licytacji. Wiemy jednakże, kto i jakiemi środkami pracował trzy lata poprzód, ażeby ta oferta wypadła jak najniżej. Ktoby ciekawy był sprawdzić powyższe data, niech się zapyta żyjących jeszcze dzierżawców propinacji, pp. Fasta, Jaworskiego i Merza — a dowie się, że to ich kosztem i ofiarą ktoś fanfaronuje dzisiaj, że podniósł o 200 złr. dochód — zniszczywszy go może poprzód na parę tysięcy — pomijając jeszcze i tę okoliczność, że 24 ludzi płatnych z funduszu kopytkowego, służy dla potrzeb propinacji, i również, że w dochód propinacyjny niewłaściwie powciągano dochody, które tam nie należą, i nie potrącono pewnych wydatków, które powinne były być potrącone. Bo jeśli p. Pędracki trudni się zarządem propinacji, to jego dział musi ktoś inny w magistracie załatwiać. Zresztą zachodzi tu pytanie, gdzie miasto ma gwarancję za całość zasobów, powierzonych w administrację bez kaucji, i czyli nie będzie kiedyś w położeniu, ubytkiem z kapitału pokryć chwilowo podniesiony dochód. Również jest uzasadnione pytanie, czy licytacja nie przyniosłaby dzisiaj jeszcze wyższej oferty?

Dochód brutto z kopytkowego, pomijając, że go administracja zjada, cofa się wstecz, chociaż równocześnie dochód z wszystkich rogatek, na drogach powiatowych podniósł się. W ten sam sposób spadł dochód cementniczy. Podajemy te uwagi dla wiadomości wszystkich tych, którzyby sprawy autonomiczne z ominięciem dróg wytkniętych doświadczeniem, chcieli prowadzić nowemi torami.

Wydział polskiego stowarzyszenia akademickiego „Ognisko" w Wiedniu, poczuwa się do miłego obowiązku, złożyć w imieniu stowarzyszenia panu Aleks. Nowoleckiemu, właścicielowi księgarni w Krakowie serdeczne podziękowanie za łaskawe i tak hojne zasilenie biblioteki „Ogniska" cennemi dziełami treści naukowej i ludowej.

Tarnów 31. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Gdy po kilkuletniej ofierze dr. Kocha, którą tenże bezinteresownie składał na ołtarzu miłości bliźniego w tutejszym szpitalu, zawakowało przed 20-kilku laty miejsce lekarza ordynarjusza, z licznego naówczas zastępu lekarzy tarnowskich żaden nie chciał zająć tego szczytnego stanowiska, wyjąwszy dr. Kreutzera, który chętnie i bezpłatnie z pełną gorliwością poświęcił się temu obowiązkowi. Po 20-kilkuletniej służbie przeplatanej licznemi chorobami epidemicznemi durzycy, cholery itp. spotkało go naraz uwolnienie, a to jedynie z tej przyczyny, ponieważ owe miejsce, teraz znacznie dotowane, p. Kozlowi, blisko 70-letniemu teściowi starosty Kalitowskiego, nadać postanowiono. Podobny cios spotkał także p. Karola Grabowicza, który od 14 lat urząd lekarza i zarządcy szpitalu w sposób nienaganny sprawował i jak najchlubniejszą zjednał sobie w mieście opinję. Niespodzianka ta tem boleśniej dotknęła p. Grabowicza, liczną obarczonego rodziną, gdy temuż ks. biskup Pukalski, prezes komisji szpitalnej, nakazał, aby nagle, bo już 1. kwietnia br., tj. w sam wielki tydzień, mieszkanie w szpitalu zajęte opróżnił i takowe dr. Kozlewi do użytku oddał.

Takie bezwzględne postępowanie zaniepokoiło nawet i najobojętniejszych mieszkańców m. Tarnowa. Ciekawie pytają tu wszyscy, co mogło skłonić ks. biskupa do tak surowego kroku? Czy dla pamiątki, że właśnie wtenczas Chrystusa Pana ukrzyżowano? Czy też może ów czyn ma być ilustracją skromnej w pałacu biskupim odbyć się mającej wieczerzy pańskiej, do której nasz pasterz po odbytej ceremonji obmycia nóg, utwierdzony w pokorze i miłości chrześcjańskiej, nabożnie przystąpi? Bądź co bądź smutny to pomnik dla naszego szpitalu, w którym ustępującego dr. Grabowicza nie łatwo kto zastąpi; smutniejszy dla nieszczęśliwych chorych, dla których on był nietylko lekarzem, lecz zarazem opiekunem i ojcem; najsmutniejszy zaś dla ks. biskupa z powodów, których bliska przyszłość najlepszym będzie mu tłumaczem.

(HL) **Jarosław** 31. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* W wiadomej wam sprawie budowy gmachu dla tutejszej wyższej szkoły realnej, udała się ztąd deputacja, złożona z najpoważniejszych obywateli, tak z grona rady gminnej, jako też z poza jej grona, do hr. Gołuchowskiego i miała u niego w sobotę (28. bm.) posłuchanie. Hr. Gołuchowski przyjął deputację naszą bardzo uprzejmie i zapewnił, że po należytem zbadaniu istotnego stanu rzeczy, nie dopuści, aby ogółowi tutejszemu stała się krzywda dla widzimisia jednostek a głównie dla zachcianek burmistrza, który kosztem gminy chciałby podreperować swoje interesa. Tak tedy ufni w pomoc namiestnika, mamy nadzieję, że tym razem plan tak zgrabnie ułożony przez krewnych i przyjaciół p. Weissa nie uda się.

Już w pierwszym moim liście, poruszającym tę tak bardzo ważną dla nas kwestję, starałem się wyczerpująco przedstawić, jak wielką niedorzecznością byłoby wybudowanie gmachu szkolnego, którego koszta budowy wyniosą co najmniej 80,000 guld., daleko za miastem, na polu, na miejscu niedostępnem w trzech porach roku, kiedy właśnie szkoły prawie bez przerwy są otwarte. Zaiste tylko krewni i przyjaciele serdeczni p. Weissa mogli zdobyć się na koncept podobny, chcąc zrobić mu wielką przysługę, tj. oswobodzić go od znacznego długu, którego zapłacić nie jest w stanie a nadto przysporzyć mu jeszcze kilka setek. Zabawnem było z tego powodu pismo ks. Wojnara, jednego z adoratorów p. Weissa, do was wystosowane, mające zdementować moją pierwszą, a daję wam słowo uczciwego człowieka — na rzetelnej prawdzie opartą korespondencję — na które w przypisku od Redakcji daliście p. Wojnarowi nader trafną i zasłużoną odprawę. Bo co za loika w rozumowaniu p. Wojnara: „P. Weiss, burmistrz, winien miastu 2,900 gld. na 5%, za które miasto płaci 11%; p. Weiss nie może oddać tej kwoty — *ergo*: trzeba wziąć od niego grunt, pod budowę szkoły zupełnie nieprzydatny i tym sposobem umorzyć ten dług"; a dalej: „p. Weiss robi ofiarę" — tak przynajmniej czytać można pomiędzy wierszami pisma ks. Wojnara — „bo w wspaniałomyślności swojej daje 1 sążeń □ tego gruntu po 4 guld.!" Na pierwsze rozumowanie p. Wojnara, odpowiadać ponoś nie potrzeba, tak jest loiczne...; możnaby chyba tylko zapytać,

---

czem będzie, gdy plany jego wykona, Piotrowi jmu winna to będzie, on jest twórcą potęgi Moskwy.

Car Piotr był, jak mówią o nim Moskale, iz *ludiej miecieriemonnych:* w pyski bił swych senatorów, rózgami siekał panie moskiewskie, gdy nie chciały tańczyć na balu, lub wzdrygały się rozstać z kokosznikiem praprababek; ścinał łby, wysyłał na Sybir, konfiskował majątki... krótko wszystkich trzymał w ręku, najmniejszej opozycji nie znosił; ale sam był wszędzie, doglądał każdej rzeczy, przewodniczył naradom, pisał ukazy, doglądał szkół, kancelaryj, oko miał zwrócone na wszystkich i wszystko; przytem był popularny: odwiedzał karczmy i szynkownie, pił wódkę, jak prawdziwy Moskal, *zawadił draku,* i nieraz sam dostawał *w paszczoczinu* (w twarz), od pijanego *maładca* albo od *krasawicy-diewki.* Był to słowem idealny car, jakiego ani przed nim ani po nim nie miała Moskwa; a przy tem, co to za polityk, jaki dyplomata!... Już to Moskale mają w swej naturze, iż *pyl w głaza puskat' umiejut* (mydlić oczy), ale któryż z carów umiał tak mydlić oczy Europie, jak Piotr Wielki? Kogo on nie przekonał o najlepszych swych chęciach dla wszystkich? W kogo nie wmówił, że zajęty jest tylko wewnętrznemi sprawami Moskwy, prowadzi wojny jedynie odporne, groźnych dla spokoju Europy planów nie ma?... Jedna tylko Turcja, ciemna, jak ją nazywamy, poznała się na farbowanych lisach; aleć i nie dziw: wszak to ptaki z jednego gniazda! Turcja Moskwę zna dobrze... wie, że z nią najpierw zrobi biały car to, co zrobił z Mongołami i Tatarami. Nie wierzyła ona i nie wierzy w pokojowe zamiary Moskwy, i gdyby Bóg w głowy dyplomatów europejskich wlał ciemny rozum Turcji, za jej przewodem poszłyby armje europejskie, i kamienia na kamieniu nie zostałoby z Moskwy; a wtedy miałaby spokój Europa, na długo, może nawet na zawsze... Ale tak, jak się rzeczy dziś mają: Turcja z swym ciemnym rozumem wie, co za przysmak gotują Europie w kołach petersburgskich, ale złemu sama nie zaradzi; a mądra Europa zadowoli się tonem pokojowym dyplomatycznych ust ks. Gorczakowa, i szczęśliwie doczeka się gorącej łaźni, którą sprawi jej Moskwa, wykonując testamentem przekazane sobie plany Piotra Wielkiego. *Qui vivra-verra!*

Piotrowskie reformy rozszczepiły społeczność moskiewską. Nie dlatego, że car ściślej rozgraniczył klasy: wyższą od niższej, bo takie rozgraniczenie istniało pierwej; nie dlatego, że bardziej wzmocnił niewolę ludu (*kriepost'*), poddawszy go władzy panów, bo z tego mało co robił sobie chłop moskiewski... ale że uprzywilejowanym nadał pokost europejski, i wstrętnym dlatego uczynił ich ludowi. Moskal nienawidzi europeizmu i nie przebaczy go nawet carowi, ani tem mniej jego wybranym... W arystokracji swej lud moskiewski przestał widzieć dawnych bojarów, strojniej, ale krojem jego ubioru przybranych; rozumniejszych odeń, ale rozumem swojskim, który pojąć się ludowi dawał; żyjących lepiej, dostatniej, pańsko, ale nie inaczej, aniżeli żył lud... mówiących jego mową, jak on myślących i czujących... A od czasu reformy pan stał się dla ludu Niemcem (obcym), przemówić doń nie umie, uczucia ludu nie są jego uczuciem; myśli ich rozbiegły się, pragnień jednakich nie żywią, obcymi stali się sobie, nieprzyjaźnymi, nienawistnymi nawet... Owoce więc polityki piotrowskiej zgubnymi okazały się dla narodowej łączności Moskwy; potęga jej odtąd zmalała znacznie; a jeśli mimo to, jej aktywa przeważają passywa, w trwałość takiego stanu rzeczy wierzyć nie można. Albo więc nastąpi, z czasem, przechylenie się warstw wyższych społeczeństwa moskiewskiego na stronę ludu (w którym to kierunku dostrzegać się już dają pewne usiłowania), albo nastąpi rozbrat ich z ludem ostateczny, który musi doprowadzić Moskwę do socjalnego przewrotu...

Przypuścić niepodobna, by car Piotr nie wiedział, do czego reformy jego przywiodą społeczność moskiewską; by jego rozdziału, a więc i osłabienia nie przewidział... Albo więc znał doskonale swoich, i złych następstw podziału obawiać się nie potrzebował, albo też zawiódł się w swych rachubach... a w takim razie zgotował tylko czasowy tryumf swej idei, i prędzej czy później stanie się sprawcą upadku Moskwy; bo tak mądrego polityka, jakim był Piotr, trudno pomawiać o to, że i lud uda mu się z czasem tak samo przerobić na kopyto europejskie, jak przerobił nań szlachtę moskiewską!... Bądź co bądź widzimy wszelako, że jednolitości nie masz dziś w społeczeństwie moskiewskiem; że lud obcy jest żywiołem nieludowym w Moskwie; że zatem jest to jeden z czynników, który w grę powinien być wprowadzony, jeśli przyjdzie kiedy do wojny z Moskwą, wojny poważniejszej aniżeli krymska.

W smutnem zaiste położeniu znajduje się tz. inteligencja moskiewska. Rodzimą, ojczystą stać się ani jej pozwolono, ani to wolnem jej będzie kiedykolwiek; europejską zaś nie jest i być nią nie może. Z ludu wyrwana, do świata cywilizowanego zbliżająca się zaledwie; obca uczuciom szczerze narodowym, w pół moskiewska, w pół kosmopolityczna... zawisła ona pomiędzy niebem i ziemią; ni jej wzlecieć do góry, ni upaść na dół... wisi bez wyraźnego celu, bez myśli ożywczej, i wyczekuje kogoś, czy czegoś, które ją wyrwie z położenia niezbyt uciesznego... Lud patrzy na nią z pogardą, Europa ją lekceważy, sama ona nie ceni siebie, nikt jej nie potrzebuje, nikomu na nic przydatną nie jest... Jest, bo jest! i tyle też z niej pociechy. Taki los zgotował inteligencji moskiewskiej car imperator; w takiem położeniu radzi ją widzą carowie Moskwy, bo wyzyskiwać się daje, a urość w potęgę nie potrafi. Zwykłe to następstwa oddzielenia się wyższych warstw od ludu, gdy w tem ich oddzieleniu nie ma jeszcze dość sił, ażeby utworzyć coś dodatniego w sobie. Za taki stan rzeczy w Moskwie, inteligencja jej wdzięczną Piotrowi być nie może i nie jest. Lecz o tem później, a teraz parę słów o politycznym testamencie Piotra I.

Czy istnieje on w aktach państwowych moskiewskich rzeczywiście, pieczy każdego z carów powierzony? nie wiemy; treść jednakże jego, z ust do ust podawana, prześwieca tak z rozporządzeń samego testatora, jak i z zachowania się jego następców. Utrzymują powszechnie, że car Piotr I. zalecić miał władcom Moskwy, po wszystkie czasy następującą politykę: Nie angażować do niczego nigdy wszystkich sił państwa, ale politykę prowadzić ostrożną, wyczekującą, a z każdej nadarzonej sposobności korzystającą zręcznie. Na Wschód mniejszą zwracać uwagę, aniżeli na Zachód; dla pierwszego mieć miecz w ręku, dla drugiego w pochwie; z pierwszym nie politykować nigdy, z drugim zawsze. Nie ma to jednak oznaczać, że wojny z Zachodem nie będzie miała Moskwa, owszem, do wojny i to krwawej sposobić się jej ustawicznie należy zawsze jednakże działać przez innych, a samym tylko w razach stanowczych. Polskę zabrać potrzeba, Krym także, Bałtyk i morze Czarne musi być nasze. Rozciągając opiekę nad prawosławnymi, słać drogę wojskom moskiewskim do Carogrodu, a droga ta na *Wiedeń* (!). Indja i Szwedy... Z Carogrodem świat cały. Amen!

Rzecz to może przypadku, albo, co pewniejsza: z działań Moskwy późniejszych urosła zapewne ta powieść o testamencie Piotra... W każdym jednak razie przekonywujemy się, że wolę reformatora Moskwy spełniają punktualnie jego następcy. Polska upadła, Krym zabrany, Bałtyk i Czarne morze w ręku moskiewskiem; za parę lat kolej samarkandzka bagnety moskiewskie zawiezie do złotodajnych Indyj; Carogród drży... Wolna jeszcze Szwecja, Wiedeń w rzeczy samej stoi Moskwie na drodze do Konstantynopola... Gdy reszta się spełni, śmiało powiedzieć będzie można Europie: amen, pochowają Moskale nieboszczkę, bo też usilnie stara się o to, by jej pogrzebu nie odmówiono.

po co p. Weiss jako burmistrz zaciągnął z kasy miejskiej tak wysoki dług, że go obecnie spłacić nie może? Więc na to jest kasa miejska, aby w razie potrzeby zasilać kieszeń swego burmistrza? a restancje podatkowe!! Na drugie „loiczne"... rozumowanie p. Wojnara odpowiem faktem najautentyczniejszym, że niejaki p. Dietzius, posiadający grunt w samem centrum miasta, w miejscu najdogodniejszem pod każdym względem, a bo przy chodnikach, kanałach, w pobliżu kościołów, w ogóle w miejscu przystępnem, żąda za łążeń gruntu tylko 3 zł. 75 ct.! Więc gdzież jest wspaniałomyślność p. Weissa? Skoro więc adherenci p. Weissa nie chcą budować szkoły na gruncie miejskim (co zdaniem mojem z powodu ubóstwa gminy byłoby najwłaściwszem, bo zaoszczędzonoby przecież kilka tysięcy guld.) lub na placach tak dogodnych, jak pp. Hubrowej, Müllerowej, Brodowiczów, to dla czegoż nie zakupią gruntu p. Dietziusa, który w stosunku do p. Weissa wystąpił z tak korzystną ofertą?

Jedna tu jeszcze zachodzi okoliczność, którą pod względem drogości placu w porównaniu z placem p. Weissa na uwadze mieć trzeba. Plac p. Weisa ma — jak to już wam pisałem — tak niekorzystną konfigurację, że chcąc go użyć pod budowę gmachu szkolnego, potrzeba będzie koniecznie zakupić część ogrodu od realności „Czarnego orła." Otóż właścicielka tego ogrodu, nie tylko że się drety — jak to już wiecie — ale stawia warunek „sine qua non", aby dla wyprostowania linji jej ogrodu, wzięło miasto także niepotrzebny pod budowę klin, jakiby powstał przez wsunięcie szkoły w jej ogród. Już więc kwota na zakupno tego klinu będzie w błoto wyrzuconą; a dalej, gdy miasto weźmie ten klin, będzie musiało dla zaokrąglenia placu wziąć także kilkaset sążni więcej jak potrzeba od p. Weissa. W ten sposób wzięto by od p. Weissa o 750 sążni więcej jak potrzeba i znowu 2,800 guld. w błoto wyrzuconych! W końcu, gdyby od p. Weissa zakupiono ten plac niepotrzebny, musianoby znowu kosztem gminy przestawić p. Weissowi jego stajnię i stodołę! I tak „in dulce infinitum!"

Nie skończyłbym, gdybym chciał wyliczyć wszystko to, co przemawia przeciwko zakupieniu gruntu p. Weissa, to, jak to już wam doniosłem, nie jestem zbyt skory do pisania, a i miejsca się w sprawy autonomiczne, vulgo: (według mego sposobu widzenia rzeczy) familijne. Rozpisałem się wyjątkowo tym razem, bo już cokolwiek za wiele tej gospodarki familijnej... i to w najważniejszej dla nas wszystkich sprawie: w sprawie szkolnej!

Pomimo, że jestem największym pod słońcem niedowiarkiem, mam jednak nadzieję, że interwencja hr. Gołuchowskiego zapobieży klęsce, jakaby nas Jarosławian dotknęła, gdyby szkołę realną wybudowano na błotach za miastem.

W Cieplicach czeskich w ogrodzie zamkowym książąt Clarych dokopano się w głębokości 9 stóp pod warstwą porfiru nowych źródeł gorących, nadzwyczaj obfitych, bo wyrzucających 7000 stóp kubicznych wody na dobę.

Pierwszy piec do palenia zwłok stawia inżynier Fryderyk Siemens w Dreźnie. Za kilka tygodni ma być piec skończony, poczem odbędą się próby palenia zwłok, celem ostatecznego zbadania, jakiego czasu potrzeba do zupełnego zwęglenia trupa, oraz ile drzewa wyjdzie na to. Gminy drezdeńska i lipska oświadczyły gotowość bezzwłocznego zaprowadzenia u siebie tego sposobu chowania umarłych, jeśli próba p. Siemensa się powiedzie.

Dla chemików i p. Hallera... zajmującą będzie wiadomość, że jak donosi *Wiener Ztg* w laboratorjum prof. Hoffmanna w Berlinie powiodło się asystentowi tegoż wyciągnąć w drodze chemicznej z ciała organicznego aromatyczną substancję wanilji t. z. vanilin. Byłoby to ważnem odkryciem naukowem, dotychczas bowiem nie znano sposobu sztucznego sporządzania wanilinu. Tym razem wydostano go z soków kambialnych drzew szpilkowych, mianowicie z jodły.

Książę Bismark z powodu swej słabości, jak się dowiadują dzienniki berlińskie, zmuszony będzie na przyszłość nosić perukę.

W Nowym-Jorku zmarły niedawno miljoner, James W. Gerard, ustanowił „medal za uprzejmość", zapisując na ten cel w testamencie 1,500 dolarów, od których procent ma być użyty corocznie na zakupno medalów srebrnych, mających się rozdawać chłopcom i dziewczętom publicznych szkół elementarnych za „uprzejmość charakteru." Sami koledzy mają corocznie wybierać kandydatów do tego medalu, którym nikt dwa razy ozdobionym być nie może.

Na loterji lwowskiej wyciągnięte zostały we środę (1. kwietuia) następujące liczby: **47, 20, 18, 36, 19.** Następujące ciągnienie odbędzie się we środę, d. 15. kwietnia br.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 2. kwietnia.)

Kronika teatralna. Od dzisiaj do poniedziałku Wielkanocnego w teatrze nie będzie żadnych przedstawień. W poniedziałek ma po raz pierwszy wystąpić p. Neville w „Otellu" w roli tytułowej.

* Dzień wczorajszy był dla estetycznie wykształconych Lwowian dniem rozkoszy. Na dochód stowarzyszenia członków orkiestry teatralnej urządzono koncert, na którym wykonano nieśmiertelny utwor naszego genialnego kompozytora Moniuszki p. t. „Dziady". Poemat Mickiewicza znalazł w Moniuszce świetnego ilustratora: każdą myśl wieszcza dającą się wyrazić w muzyce uwydatnił kompozytor w sposób zarówno oryginalny, jak szczęśliwy. Nie tu miejsce, aby się głębiej nad samą kompozycją zastanawiać, ograniczymy się więc tylko co do wykonania. Uwertura „Bajki" poszła wybornie, orkiestra wzmocniona grała z werwą i czuciem. Publiczność przyjęła ten pierwszy numer programu dość zimno, co nas bynajmniej nie dziwi: ażeby pojąć dobrze muzykę orkiestralną, potrzeba być wytrawnym muzykiem, lub przynajmniej czuć głęboko piękno, w jakiejkolwiek ono objawiałoby się formie, a takich ludzi nie tylko u nas, ale i wszędzie bardzo niewielu. Drugim a najważniejszym numerem programu były właściwe „Dziady" t. j. cała część 4. utworu Mickiewicza, ułożona na muzykę. Orkiestra wykonała swoją partję, jeżeli pominiemy bardzo małe usterki, bez zarzutu. Partje solowe odśpiewali pp. Köhler i Dowiakowska wcale poprawnie, tej ostatniej jednak nie możemy nie wytknąć, że w jednem miejscu nie wytrzymała jednej całotaktowej pauzy, przez co całość mogła być zepsutą, jedynie zimnej krwi p. Jareckiego zawdzięczać należy, że się tak nie stało. P. Köhler śpiewał dobrze, tylko trochę za słabo i bardzo często czynił niepotrzebne wcale *„ritardanda"*. Mimo tych małych zarzutów, które uczyniliśmy pp. Dowiakowskiej i Köhlerowi, nie cofamy naszego poprzedniego wyrażenia, że śpiewali wcale poprawnie. Małe solo basowe oddał p. Prochaska (dyletant) należycie.

Chóry nadzwyczaj trudne i długie poszły wybornie czegośmy się wcale nie spodziewali, prób bowiem było nie wiele: wszyscy śpiewali jednolicie jak jeden mąż. W „fugach" każdy głos wpadał należycie, słowem chóry były takie, jakich już od dawna we Lwowie nie słyszano. Jeżeliby powtórzyć miano „Dziady", radzilibyśmy wzmocnić soprany, te były bowiem w porównaniu z innemi głosami trochę za słabe. Najsłabszą stroną „Dziadów" były deklamacje. P. Woleński, deklamował, a raczej czytał bez przygotowania, nadzwyczaj licho, to samo da się powiedzieć i o p. Deryng. Winą p. Woleńskiego było, że nie przestudjował swojej roli, co złośliwi mogliby uważać za lekceważenie publiczności; o p. Deryng przekonaliśmy się już niejednokrotnie, że o ile jest dobrą artystką dramatyczną, o tyle nieszczególną deklamatorką. Deklamować, a grać — są to dość rzeczy różne. Na zakończenie odegrała orkiestra „Polonez koncertowy" Moniuszki, utwór nadzwyczaj piękny i ożywiony duchem prawdziwie poetycznym. Polonez poruszył do głębi słuchaczów bardzo licznie zgromadzonych. Publiczność wyszła z teatru zadowolona, a muzycy oczarowani i zdziwieni. Główną pochwałę za szczęśliwe wykonanie „Dziadów" oddać należy p. Jareckiemu, w którym dopiero wczoraj poznaliśmy jednego z najzdolniejszych polskich muzyków i nieporównanego kapelmistrza.

(„Cyrulik Sewilski".)

Wprowadzając „Cyrulika Sewilskiego" na lwowską scenę, złożyła dyrekcja dowód... wielkiej odwagi! Tylekrotnie powtarzane przez rozmaitych krytyków zdanie, że Rossini tylko w ojczyźnie swojej znaleźć może godnych wykonawców dla swoich utworów, pozostało pewnikiem aż dotąd. Dwukrotne (28. i 30. z. m.) przedstawienie „Cyrulika" na lwowskiej scenie nie zachwiało tego dogmatu bynajmniej, a wyznawcy jego mogą być równie spokojni teraz, t. j. po przedstawieniu, jak... byli przed niem. Można to było zresztą łatwo przewidzieć!... I biedny Lwowek także niech się pocieszy! Wiedeń, Berlin, Drezno, Londyn, Kopenhaga i Stokholm znajdą w historji swoich teatrów zapisany niejednokrotnie ten sam wypadeczek z Rossinim, jaki się jeszcze teraz przytrafił. Wspólność doli z takimi potentatami, niech mu ją ulży. We Wiedniu dawano przed dwoma miesiącami w nowo wybudowanej Operze komicznej, pod dyrekcją Swobody, na pierwsze przedstawienie „Cyrulika". Krytyka chwaliła bardzo pannę Minnie Hauk za Rozynę, p. Erla za Almawiwę i p. Hormany'ego za Figara. Ale kto zna i rozumie Rossiniego, musiał się na to uśmiechnąć niedowierzająco. Rossini — to ptak południowy, przenieś go na północ, a zmieni się w gawrona.

Najgłówniejszą cechą każdego utworu Rossini'ego, a zwłaszcza „Cyrulika", i razem największą, nieprzezwyciężoną trudność stanowi — jego temperament, czysto południowy, typowo włoski. Temperament ten nie znosi przetłumaczenia ani na piwną niemiecką *Gemüthlichkeit*, ani na flegmę angielską, ani na dostojny chłód szwedzki, ani na bałagulstwo lwowskie, ani na krewkość warszawską. Francuska fertyczność jest mu trochę pokrewną, ale jednak zupełnie różną od niego. We Włoszech i w Hiszpanji tylko jest on u siebie, w domu. Przetłumaczenie tego temperamentu czysto włoskiego w „Cyruliku" jest nierównie większem jeszcze niepodobieństwem, niż przetłumaczenie tekstu, które swoją drogą należy do najniemożliwszych zadań akrobacji językowej. Najlepszy tekst niemiecki lub polski staje się jeszcze na każdym kroku obelgą dla muzyki Rossini'ego.

We włoskim oryginale tekst z muzyką dopełniają się nawzajem harmonijnie, jedno drugie uzupełnia, jedno z drugiem się zlewa; rzec by można: że czasem tekst staje się muzyką, a czasem muzyka tekstem... Weźmy naprzykład pierwszą zaraz arję Figara, trzymaną w takcie $^6/_8$-owym; we włoskiem brzmi to jak figlarny, wesoły plusk strumyka, w niemieckiem lub polskiem jak turkot wozu po grudzie. Daje się to czuć szczególnie w recytatywach i w owych arjach o szalenie przyspieszonym takcie, których pełno w „Cyruliku". Przekład warszawski, chociaż jako przekład pod względem treści i formy, jest arcydziełem, wystarcza jednak zawsze w podobnych razach do zwichnięcia języka śpiewakowi.

Z tego wszystkiego wynika raz jeszcze, że Rossini tylko przez Włochów i tylko po włosku powinien być śpiewany, podobnie jak Offenbach tylko przez Francuzów i tylko po francusku. Rossini i Offenbach!... Mimowoli nasunęły mi się te dwa nazwiska razem. Gdybym się nie obawiał być okrzyczanym za heretyka przez muzykalnych ortodoksów, powiedziałbym, że między Rossini'm, twórcą „Cyrulika", a między Offenbachem, twórcą „Pięknej Heleny", istnieje pewne pokrewieństwo ducha... Obaj przemienili śmiech w muzykę, ale śmiech pierwszego jest szczery, płynie z serca i trafia w serce, jest dziecięciem zdrowego pojęcia i czerstwej rozkoszy życia; śmiech drugiego pochodzi z nerwów i z żółci, z konwulsyjnego podrygu i hysterycznego rozdrażnienia, zrodziły go częścią zepsucie moralne a częścią przesyt życia... Rossini jest humorystą, Offenbach satyrykiem. Przeciw obydwom równie ciężko zawinili Niemcy i pokutują za to — Wagnerem. Dobrze im tak!...

Kto w swojem życiu słyszał kiedy dobrze wykonaną włoską operę *buffo*, tego na widok afisza sobotniego zapowiadającego przedstawienie „Cyrulika sewilskiego" musiało ogarnąć złowrogie przeczucie. Lwów miał sposobność przed półtora rokiem słyszeć „Cyrulika" wykonanego przez trupę Pollini'ego, wykonanego znakomicie we wszystkich partjach, z wyjątkiem Rozyny, którą przygniatał sędziwy wiek i tusza pani Artôt. Przypominano sobie elegancję i lekkość Almawiwy, odświeżano w pamięci zwinność i nieporównany humor Figara (Padilla), uśmiechano się na wspomnienie delikatnego, pełnego charakterystycznej werwy komizmu Bartola (Bossi). Razem z temi wspomnieniami rosły niekorzystne horoskopy dla zbliżającego się przedstawienia. Publiczność udała się do teatru niekorzystnie uprzedzona, a w takich razach bywa ona najmniej pobłażliwą. Uprzedzenie to zostało niestety w większej części usprawiedliwione przez samo przedstawienie.

W szczegółową krytykę przedstawienia wdawać się nie będziemy, zwłaszcza, że z powodu wyjazdu pani Dowiakowskiej, nie prędko zapewne takowe będzie powtórzone. Bądź co bądź przyznać należy, że artyści dołożyli wszelkich starań i wszelkich wysileń, ażeby wyjść zwycięsko z trudnego zadania. Że nie u wszystkich w jednakowym stopniu usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, łatwo było przewidzieć. Jednego nie możemy wybaczyć dyrekcji, to powierzenia partji Almawiwy p. Mikulskiemu. Mając p. Olskiego, był to z jej strony eksperyment równie niepotrzebny jak nieszczęśliwy. Partja ta wymaga znakomitego tenora koloraturowego. Takim p. Olski nie jest, ale posiada w tej mierze pewne kwalifikacje brakujące zupełnie panu M., którego głos nosowy, drewniany i bez dźwięku podobny był bardzo do przykrego stękania akompaniowanego odpowiednią także grą. Zaraz wstępna serenada wypadła fatalnie i wzmogła tylko uprzedzenie publiczności. Jedną z jaśniejszych stron przedstawienia była niewątpliwie pani Dowiakowska jako Rozyna. Partja ta nie wiele dziś w Europie posiada artystek, które jej pod każdym względem sprostać są w stanie. Wymaga ona głosu zarazem młodego, świeżego i bardzo wytrawnego. Pierwszym dwom warunkom głos pani D. odpowiedzieć nie mógł, wynagrodził je za to w znacznej części: trzeci. Czysta intonacja, gładkie modulowanie i lekkość w passażach, jako też umiejętne i nader miękkie władanie *mezza voce* odznaczało śpiew pani D. i stanowiło wartość wykonania partji. Wstępna już arja pozyskała artystce zasłużone oklaski, którémi obdarzano ją sowicie w ciągu całego przedstawienia. Podczas lekcji śpiewu wykonała pani D. ze zwykłą biegłością i delikatnością cieniowania piękne warjacje Procha i kilkakrotnie już na koncertach śpiewany przez nią prześliczny mazurek Chopina „Kochaj mnie!".." Na końcu zaś dodała piękny walc *l'Estasi* Arditiego. P. Köhler jako Figaro śpiewał poprawnie i dobrze, jak się tego po tak wytrawnym artyście spodziewać należało, nie wymagając tej elastyczności głosu, ani tej ruchliwości i zwinności południowej w grze, jaka bywa udziałem włoskich wykonawców tej partji. P. Borkowski jako Don Basilio śpiewał dobrze i grał z werwą charakterystyczną, acz nieco przesadną. To samo w wyższym jeszcze stopniu musimy zarzucić p. Koncewiczowi, który zresztą byłby niezłym Bartolem. Panna Wajc odśpiewała swoją aryjkę z należytym *aplombem*. Orkiestra trzymała się dobrze, mniej za to chóry. Główną wadę stanowiła — całość, której brak było tej werwy, tego humoru charakterystycznego i tego ciepła serdecznego, jakiem oddychać powinien cały ten utwor skrzydlatego humoru włoskiego.

* P. Adelina Patti, markiza de Caux, otrzymała tytuł śpiewaczki nadwornej dworu austrjackiego.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 1. kwietnia. Licytacje. W sąd. kraj. we Lwowie 27. kwiet. realność 1.473 3/4 we Lwowie. W sąd. pow. w Kutach 15. kwiet. realność l. 213, 391 i 569 tamże. W sąd. pow. w Rawie 27. kw. realność l. 173 w Kamionce Lipnik. W sąd. obwod. w Przemyślu 27. kw. dobra Bolestraszyce; cena wyw. 150.640 zł. Obwieszczenie. Z d. 1. bm. zaprowadzono w urzędzie pocztowym w Bochni służbę listonosza wiejskiego dla gmin: Krzecowa, Rzezawa, Jodłówka, Łaz, Brzeźnica, Gorzkowa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kolej Karola Ludwika. Ażeby zapobiedz zbytniemu nagromadzeniu zboża na stacji brodzkiej, leżącego tam tysiącami cetnarów — zezwolił minister handlu dyrekcji kolei, by czas wolny od opłaty składowego ograniczyła do 24 godzin, a opłatę podniosła za pierwszy dzień na 1·6 ct., za drugi dzień na 2·4 ct., za trzeci i dalsze dnie na 3 ct. od cetnara. Zmiana ta ma trwać póty, póki dzisiejsze anormalne stosunki nie zmienią się.

Oświęcim, 31. marca. *(Kor. Dzien. Polsk.)* Na targ dzisiejszy dostawiono wołów średniej dobroci sztuk 16. Sprzedano parę na nogach po 260 złr., co czyni za cetnar mięsa loco Wiedeń złr. 31. — Nierogacizny w ubiegłym tygodniu nie było. — Większy ruch wołów na targu Oświęcimskim dopiero po świętach Wielkanocnych się rozpocznie.

Ajencja Oświęcimska Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 31. marca. Obie Izby Rady państwa miały dziś posiedzenia; Izba panów w komplecie 43 zajmowała się wzięciem do wiadomości różnych drobnostek i na wiadomość, że w komisji wyznaniowej wystąpiło 3 członków (prałatów), powzięto uchwałę, aby na najbliższem posiedzeniu, które się odbędzie dopiero po świętach wybrać na ich miejsce innych trzech.

Izba poselska kontynuowała dalej rozprawy budżetowe z rana i wieczorem. Rezolucje Kronnawettera o reorganizację władz podatkowych tudzież Rosera o uwolnienie podań do władz autonomicznych od stempli odrzucono. Odrzucono także trzy inne rezolucje, między tymi rez. Rosera o zniesienie monopolu soli, a przyjęto tylko wezwanie do rządu, aby na następną sesję wygotował projekt do ustawy o opłatach prawnych (Rechtsgebühren).

Obradowano dalej nad etatem ministerstwa rolnictwa, a mianowicie nad kwestją stadnin.

Minister Chlumetzky oświadczył gotowość zbadania wszystkich poczynionych w tym względzie przez Schönerera, Loudona, Proskowetza i Attemsa zarzutów. Budżet lasów rządowych dał powód dep. Schöfflowi z Niższej Austrji do dłuższej perory w sprawie Wienerwaldu, ale przyjęto go podług wniosków komisji po przemowie Smarzewskiego jako specjalnego referenta, podobniż budżet górnictwa rządowego.

Przy budżecie ministerstwa sprawiedliwości wniósł między innemi Hönigsmann rezolucję, aby w tej jeszcze sesji przedłożył rząd projekt nowej procedury cywilnej. Minister Glaser w świetnej mowie uznał w całej pełni potrzebę nowej procedury cywilnej, ale zarazem i trudność rychłego jej ułożenia. Praca ta już rozpoczęta, ale w tej sesji nie może być jeszcze przedłożona. Rezolucję Hönigsmana odesłano do komisji budżetowej. Na wniosek Seidla uchwalono wezwać rząd, aby wygotował projekt o pensjach wdów i sierót po urzędnikach. Przystąpiono następnie do obrad nad rubryką subwencyj rządowych dla zakładów kolejowych i przemysłowych i przyjęto ją podług wniosków komisji.

Na wieczornem posiedzeniu odrzuciła Izba wszystkie prawie rezolucje poprzednio wniesione z wyjątkiem jednej, która wzywa rząd, aby się zastanowił nad pytaniem, czy zarząd wiedeńskiego uniwersytetu agronomicznego ma pozostać nadal przy ministerstwie rolnictwa, czy przeciwnie ma być powierzony ministerstwu oświaty.

Rezolucję Hönigsmana o wniesienie procedury cywilnej odrzucone także.

Nastąpiła rzecz o subwencjach dla funduszów indemnizacyjnych. Wiadomo, że komisja zaproponowała parę rezolucyj, domagających się dokładnego oblikwidowania długów i wierzytelności rządowych w stosunku do galicyjskich funduszów indemnizacyjnych ewentualnie wytoczenia spornej sprawy przed sąd państwowy. Grocholski zabrał głos, by wyjaśnić, że to ostatnie żądanie jest niestosowne, bo sporu właściwego nie ma, a Wydział krajowy od kilku lat domaga się również rachunku ostatecznego, zanim się zdecyduje objąć zarząd nad tymi funduszami. Rezolucje proponowane przyjęto.

Po przyjęciu dotacji na amortyzację długów, uchwalono całą ustawę finansową w 2. i 3. czytaniu.

Następne posiedzenie d. 14. kwietnia. Dzisiejszym pociągiem wieczornym odjechali do Galicji pp. Smolka, Kabat, Dworski, Ruczka, kilku Rutenców, Hajdamacha i Gołąb. Zyblikiewicz od dwóch dni chory. Grocholski ma pozostać tutaj.

W sprawie kolei Leluchowsko Tarnowskiej kontrakta z przedsiębiorcami dopiero temi dniami będą podpisane.

Offenheim złożył godność radcy zawiadowczego Unionbanku. Proces jego nie prędko jeszcze, ale z pewnością przyjdzie pod sąd przysięgłych.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 2. kwietnia. Z pewnego źródła słychać, że ministerstwo wojny odstąpiło na razie od zamiaru fortyfikowania Przemyśla. Faktycznie zastanowiono już wszelkie przygotowawcze roboty. Grunta pozakupywane mają pójść na licytację, a kontrakty pozawierane z przedsiębiorcami będą rozwiązane w drodze ugody. Zadziwiającą tę decyzję przypisują rezultatowi odwilży dzin petersburgskich.

Wiedeń, d. 2 kwietnia, 10 godz. 45 min.

Akcje Franco-Austr.-B.	35·25	Akcje kolei Karola-Lud.	246·2
„ Kredytowe	200·—	„ „ Południowej	144·—
„ Anglo-Austr.-B.	130·25	Baubank	93·5
„ Unionsbankn	123·—	Vereinsbank	19·—

Usposobienie: ożywione.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 1. kwietnia, 2 godz. 20 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	35·—	Akcje Anglo-Bank	83·—
„ Węg. Kred.	149·—	„ Kolei Rudolfa	—·—
„ Angl. Austr. B.	127·50	„ Ungar. Ostbahn	52·5
„ Związkowego B.	121·—	Galic. Indemnizacje	77·7
„ Kolei Kar.-Ludw.	246·—	1864 Losy	138·5
„ „ Północnej	206·—	Koszycko-Oderberg.	—·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Verkehrsbank-Actien	104·—
„ „ Południow.	143·—	Tureckie Losy	44·5
„ „ Alfoldzkiej	138·—	Baubank-Actien	92·—
„ „ Elżbiety	198·—	Staatsbahn „	311·—
„ „ Lw.-Czern.	146·—	Bankvcins „	71·—
„ „ Węg. Półn.	108·—	Wiener Bauvercin	37·5
„ Vereinsbank	18·50	Hypoth.-Rentenbank	22·—

Usposobienie: dosyć stałe.

Lwów, 1. kwietnia.

Jed. dług państ. w bankn.	69·15	Akcje Banku kredytow.	198·[illegible]
„ „ „ „ srebrze	73·60	Londyn	112·[illegible]
Losy pożyczki z r. 1860	103·—	Srebro	105·7
Akcje Banku wiedeńsk.	960·—	Napoleondor	8·9[illegible]

Przyjechali do Lwowa od 1. do 2. kwietnia.

Hotel Zorza. L. hr. Cigala z Wiednia, J. Miączyński z Polikrowy, J. Pieńczykowski z Wybranówki, A. Tyzenhaus z Krakowa, St. Armatys z Krakowa, K. hr. Karwicka z za Kordonu.

Hotel Krakowski. St. Dąbrowski z Sokala, J. Lewicki z Potoka, H. Rucki z Straszowic.

Hotel Langa. S. Seib z Zurychu, P. Ziegler z Stuttgartu, F. Burghart z Wiednia, F. Batschis z Furth.

Hotel angielski. W. hr. Komorowski z Hawryłówki, A. Jaworski z Skwarzawy, J. Iżycki z za Kordonu, K. Obertyński z Stronibab, St. Czarnożyński z Nowosiółek, W. Buchowiecki z Poluchowa, T. Krynicki z Kijowa, J. Wierzbicki z Tuchowa.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie wydawnictwa Dziennika Mód dla prenumeratorów zamiejscowych.

Lwów z dnia 1. kwietnia.

Akcje na sztukę.	[illegible]	[illegible]
Kolej Karola-Ludwika	[illegible]	[illegible]
Kolej Lwow.-Czerniowiecka	[illegible]	[illegible]
Bank hip. gal. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
II. Listy zast. na 100 złr.	[illegible]	[illegible]
III. Obligi za 100 złr.	[illegible]	[illegible]
IV. Monety.	[illegible]	[illegible]
Pożyczki loteryjne.	[illegible]	[illegible]
Akcje przemysł. i bank.	[illegible]	[illegible]
Akcje wiedeńskie do obr. pol.	[illegible]	[illegible]
Waluty. Cesarskie korony	[illegible]	[illegible]

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz